

Pierwsze kryminalne zarzuty dla naukowca

31 grudnia 2011

STANY ZJEDNOCZONE. Trzy lata po wypadku, w którym zginęła 23-letnia studentka, profesorowi Patrickowi Harranowi i University of California Los Angeles postawiono pierwsze w historii Stanów Zjednoczonych zarzuty karne związane z wypadkiem w laboratorium badawczym.

Prokurator Okręgowy Los Angeles postawił uczonemu i uczelni zarzuty „celowego naruszenia zasad bezpieczeństwa pracy, co doprowadziło do śmierci pracownika”. Wydano nakaz aresztowania Harrana, którego grozi do 4,5 roku więzienia. Uczelnia może zostać skazana na zapłatę odszkodowania w wysokości do 1,5 miliona dolarów.

Sheharbano Sangji przed trzema laty pobierała z butelki za pomocą strzykawki wysoce reaktywny t-butył litu. W pewnym momencie płyn się zapalił, a od niego zajęło się ubranie kobiety, która nie miała na sobie żadnej odzieży ochronnej. Poparzona zmarła w szpitalu 18 dni później.

Po wypadku w Stanach Zjednoczonych pojawiły się wezwania do zaostrzenia przepisów bezpieczeństwa w laboratoriach naukowych. Jednak, jak stwierdzili redaktorzy pisma „Nature”, sytuacja nie uległa zmianie, czego dowodem jest wypadek z kwietnia bieżącego roku, podczas którego w jednym z laboratoriów Yale University zginęła 22-letnia studentka Michele Dufault.

Ze danych Biura Statystyk Pracy wynika, że średnia liczba wypadków w laboratoriach naukowych i wydziałach rozwojowych spadła z 2,1 na 100 zatrudnionych w 2003 roku do 1,2 w roku 2009. Biuro zajmuje się jednak tylko statystykami dotyczącymi przemysłu, a wszystko wskazuje na to, że w laboratoriach uniwersyteckich dochodzi do większej liczby wypadków niż w

przemysłu. Dzieje się tak dlatego, że w przemyśle obowiązuje ścisła hierarchia, szefostwo działów badawczych jest odpowiedzialne przed zarządem, a w laboratoriach rzadziej pojawiają się młodzi, niedoświadczeni ludzie. Tymczasem, jak wynika z ubiegłorocznych badań Amerykańskiego Towarzystwa Chemicznego, aż 70,5% studentów oraz 52,1% absolwentów przyznaje, że zdarza się, iż przebywają w laboratorium sami. W laboratoriach przemysłowych samodzielna praca jest zakazana.

Jim Kaufman, prezes Instytutu Bezpieczeństwa Laboratoriów uważa, że proces profesora Harrana zmieni postępowanie amerykańskiego środowiska naukowego. „To poważnie wpłynie na sposób myślenia ludzi o ich odpowiedzialności, bo teraz okazuje się, że naprawdę można pójść do więzienia.” Przywołuje przy tym przykład Wielkiej Brytanii, gdzie przed 25 laty w laboratorium Sussex University doszło do eksplozji. W jej wyniku kawałek metalu wbił się w brzuch studenta. Uniwersytet oskarżono o zaniechanie, a wypadek miał głęboki wpływ na sposób pracy w akademickich laboratoriach.

Obecnie w oświadczeniu UCLA czytamy, że śledztwo prowadzone przez Kalifornijski Wydział Bezpieczeństwa Pracy nie wykazało żadnych zaniechań. „Fakty nie dają podstaw do wysuwania oskarżeń na gruncie kodeksu karnego” – stwierdził uniwersytet.

Zdaniem Russa Phifera, byłego szefa Amerykańskiego Towarzystwa Chemicznego, między Harranem, UCLA a prokuraturą dojdzie do ugody, gdyż naukowiec i jego uczelnia nic nie mogą zyskać na procesie. W ramach tej ugody Harran i UCLA będą prawdopodobnie musieli – w ramach robót publicznych – przygotować serię spotkań z szefami innych laboratoriów akademickich w USA, podczas których omówią szczegóły wypadku sprzed trzech lat oraz przygotowują zalecenia dotyczące zwiększenia bezpieczeństwa.

Opracowanie: Mariusz Błoński

Na podstawie: Nature

Źródło: [Kopalnia Wiedzy](#)